DODATEK ILUSTROWANY

HASŁO ŁÓDZKIE

Nr. 40 | Niedziela, dnia 6-go października 1929 r. | Rok III

Dziewięć kreacyj Emila Janningsa.

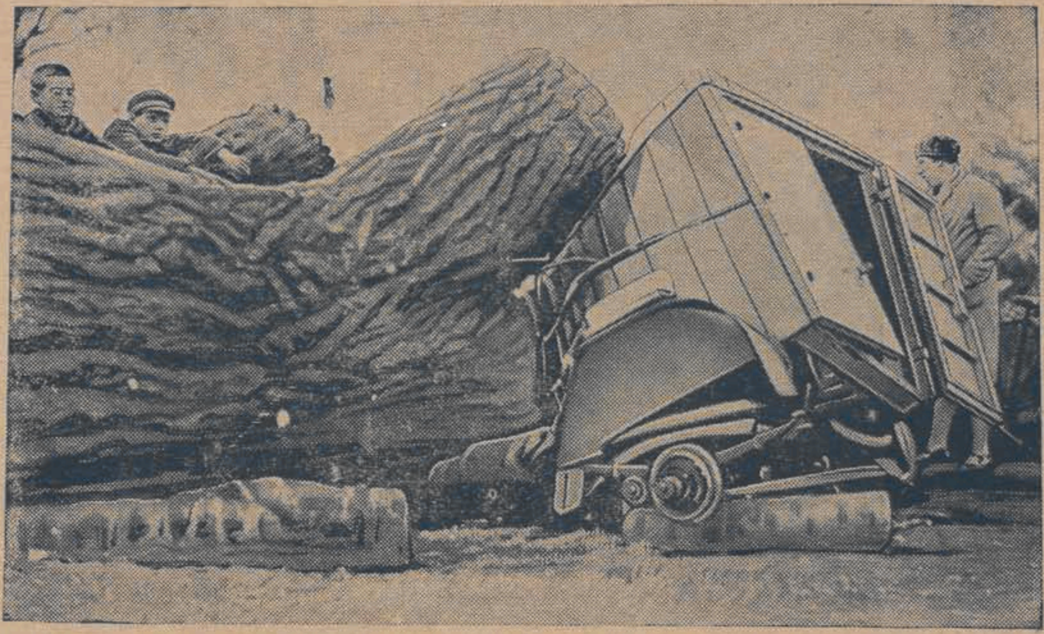


JESIEN...



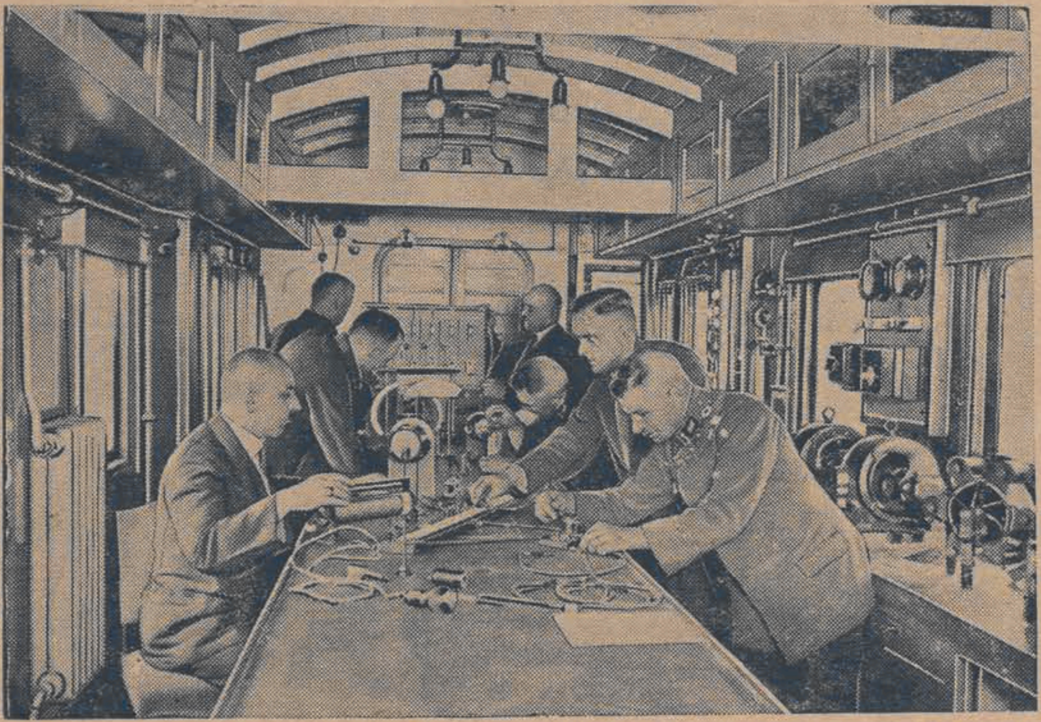
Lecą liście z drzew i zaściełają żółto —rdzawym kobiercem aleje parków. Drzewa pozbawione zielonej szaty wznoszą ku górze nagie konary. Jesień w całej pełni.

NIEBYWAŁA KATASTROFA.



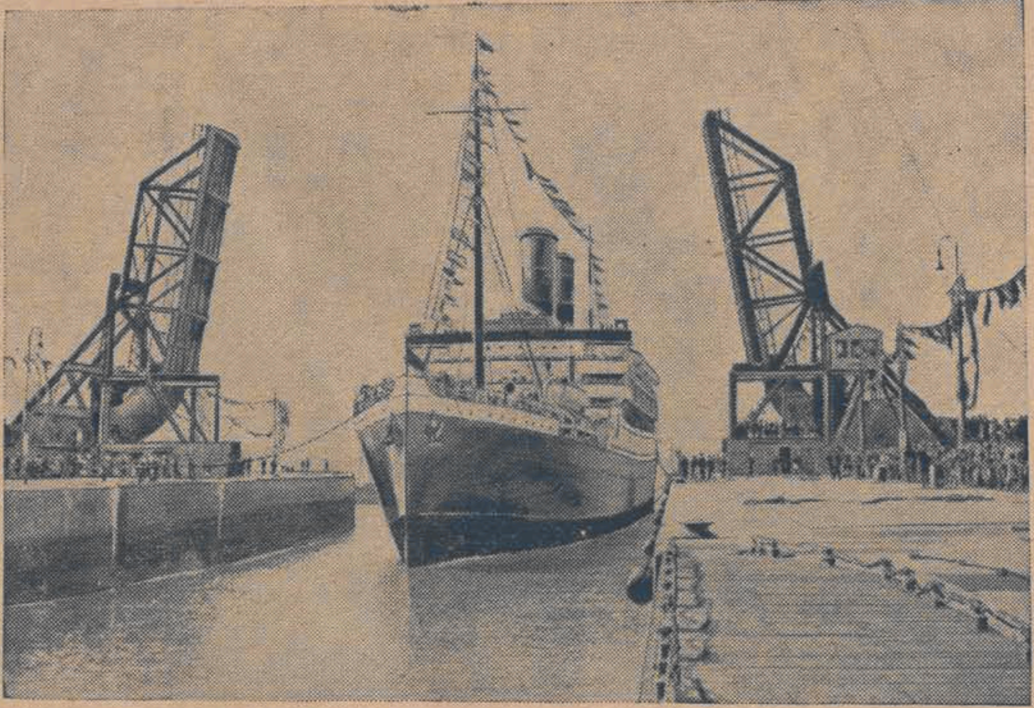
We Francji wydarzyła się niebywała katastrofa. W czasie burzy na przejeżdżający autobus huragan przewrócił potężne drzewo. Szofer cudem poprostu ocalał.

RUCHOMA SZKOŁA.



Na kolejach angielskich zaprowadzono w specjalnych wagonach wykłady dla przyszłych urzędników kolejowych.

OTWARCIE NAJWIĘKSZEJ SZLUZY W ANGLJI.



W tych dniach na Tamizie uruchomiono nową szluzę. Długość jej wynosi 300 mtr. szerokość 30 mtr., głębokość 14 mtr.

1.000-LETNI JUBILEUSZ KU CZCI ŚW. WACŁAWA.



Praga z niezwykłą uroczystością obchodziła 1000-letni jubileusz ku czci św. Wacława. Na ilustracji procesja obnosząca relikwie świętego.

SZLACHETNA INICJATYWA.



Ażeby dzieci, w godzinach pracy swych rodziców nie wykorzystywały źle wolnego czasu, właścicielka majątku Wiskitno p. Janina Horodyńska założyła „Stowarzyszenie Grzecznych Dzieci", gdzie dzieci znajdują należytą opiekę. — Na ilustracji p. Horodyńska wraz z umundurowanymi jej kosztem członkami Stowarzyszenia.

ZE SPORTU



Sport kolarski uprawiają dzisiaj wszyscy, nie pomijając nawet gwiazd filmowych, jak Mary Pickford i Douglas Fairbanks, którzy odbywają codzienny spacer na rowerach.



Japońskie lekkoatletki ze słynną Hitomi na czele.



Otton Peltzer w swej brawurowej podróży po szerokim świecie. Powyżej widzimy podróżnika tego w drodze powrotnej z Ameryki do Europy.

NOWELA.

Litość

NOWELA.

„...dziesięć lat ciężkiego więzienia!".

Coś w głębiach zaskowytało bydlęco. Coś darło się przemożnym biegiem, aby wyprysnąć ze spalonych warg i łupnąć bezwstyną prawdą w to panopticum pysków.

Błysk sekundy.

I znów biały, kanciasty blok mocnej bliznami pooranej twarzy — skrzepł. W potulnej uniżności kucnęły rozbiegane ogieńki szarych źrenic. Zacięły się wargi.

Wilewski znów był „nieodgadnionym mordercą".

W kamerze czterech obłędnic pustych ścian, przeplatała się barwna wstęga filmu—życia.

Herculanum.

Skąpany w wezuwiuszowej spermie gród Osków. Zakrzepłe w czekaniu na zmartwychwstanie cmentarzysko. Na czarnych, w lawie wygryzionych stopniach, smukła zgrabna sylwetka.

Rodaczka.

Stary, domyślny „cicerone" włóczył ich w lodowatym chłodzie zamarłego teatrum. Widzieli tylko ozorek płonącej świecy. Ale tak było dobrze...

Całowało ich słońce na kosmatym karku Monte Cappolo. Od stóp bluźnierstwem barw śmiała się do nich zatoka Neapolitańska.

Fukał złośliwie Wezuwiusz.

Stalowy różaniec pociągu połknął ich w łunie złota, a wypluł w szarzyźnie Warszawy.

Poznał jej męża.

Z pysznej, patrycjuszowskiej maski, zerkały pesteczki szubrawych źrenic.

Przez sześć koszmarnych lat harcowała wojna jędza o łbie wyładowanym szowinistycznemi frazesami, krwi, zgęszczonej ekstraktem nienawiści, druzgocących wszystko stopach.

Sześć lat ganiała Wilewskiego po świecie. Kąsały go rozśpiewane kule, oblepiał stop krwi i błota. A nad wszystkiem tańcował bezlitosny chochlik migający Jej obrazem...

Wrócił przecież.

Tak samo jarzyły się i gasły jej nieopisane źrenice. Tak samo paliły płomienie pełnych warg. Oszałamiało silne, młode ciało.

Znów się zaczęło.

Maleńki złotem i purpurą opryskany buduarek i długa, szara serpentina opowiadania.

Pięć lat upłynęło od powrotu i dopiero dzisiaj...

Ciężkie czasy. Wszystko dla businessu. Gdzie nie zdziała nic maska patrycjusza i denerwujący szelest banknotów, posyła się... kobietę, młodą, piękną żonę. Jest jeszcze „tamta". I „tamta" musi mieć na wszystko...

Nazajutrz. Ostry werbel telefonu i w przytłumionej gadaninie miljonowego miasta jedno, jedyne, dziwnie ciężkie, okrutne:

— ZABIŁAM ! ! !

Na kwiecisty puch kobierca niedołężnie rzucony manekin. Wczepione w dywan palce. Śmiesznie skurczo na noga. Blada maska patrycjusza z fantazyjnie zarzuconą purpurową wstążeczką... krwi. Z pod ciężkiej martwej powieki, zezuje szubrawe oko.

A potem. Brudny czworobok ścian. Drewniana barjerka. „Tak", panie przodowniku, mówię prawdę. Przed pół godziną, ja Włodzimierz Wilewski, dwoma wystrzałami z tego oto rewolweru zabiłem dyrektora Zygmunta Holzbacha, dziwi się pan, że mówię to tak spokojnie. Parę lat temu, rzucając z samolotu bomby, mordowałem setki, dzisiaj... tylko jednego".

Potworny kłąb publiczności, zdenerwowany adwokat, nonszalancki młodzik — prokurator, reporterzy. Prześwietny Sąd.

Proces bez zawikłań. Morderstwo z premedytacją na tle dawnych porachunków osobistych. Żadnych prawie świadków. „Wtedy" prócz żony nikogo nie było.

Siedziała w buduarze, oni rozmawiali w gabinecie, nagle usłyszała dwa...

Cichutko załamuje się czarna, smukła sylwetka.

— Wody!!

W mgławicy sinego świtu film zerwał się.

Wilewski oprzytomniał.

Gdzieś zegary trwożliwie biły godziny. Budziło się wielkie miasto.

Klucznik wniósł śniadanie.

Z rozkoszą wdarł się zębami w miąższ bułki i szarpał chciwie.

Nagle coś przywarło do języka.

Kartka.

„Dzisiaj wieczorem o 21,45 wywiozą Cię pociągiem do więzienia w N. W osobnym przedziale będzie Cię eskortował policjant. Postaraj się uśpić jego czujność. O 2,29 pociąg zatrzyma się tylko minutę w S. Jest to maleńka stacyjka oddalona o 7 kilometrów od miasteczka. Zaraz za stacją w prawo, na szosie, będę czekała w aucie. Jak pociąg zatrzyma się, zapalę na sekundę oba reflektory, żebyś się lepiej zorjentował. W przeciągu minuty będziemy poza granicą. Włod, jeżeli chociaż trochę kochasz mnie,ucieknij! Błagam uciekni! Włod, pamiętaj, że całowałam Twe oczy, aby tylko na mnie patrzały! Twe wargi, aby tylko mnie całowały. Całowałam Twe piersi, aby tylko mnie chroniły! Twe długie, śliczne palce, aby jedynie mnie pieściły. Włod, zlituj się ucieknij!"

* * *

Wskoczył oto do auta i w mgnieniu oka maszyna bezszelestnie wsiąkła w atrament nocy.

Nie widział nic. Czuł tylko ostry zapach boru.

— Włod, jesteśmy razem, słyszysz?...

Pęd...

Hen, z czerni mrugnęły złoto — krwawe paciorki i zastygły w małych kwadratach okien. Maszyna przywarowała. Wychynęły jakieś postacie.

— Pokaż im dokumenty...

Szepnęła gorączkowo, wciskając mu w dłoń jakieś papiery.

Latarka zawisła nad dokumentami, a chytre, bystre oczy badały uważ nie ludzi i pieczęcie.

— To pańska żona?

— T...aak.

— Czy państwo mają co do oclenia?

— Nie.

— Zobaczymy.

Złote oko latarki wskoczyło do wozu i świdrowało podejrzliwie.

— Dobrze, jazda!

Byli poza granicą.

Szukali litości fal i słońca.

Cannes żywych szmaragdów, złota piasku. Cannes pysznych kobiet, zleniwionych mężczyzn. Cannes charlestona, black — botomma.

Z arogancji zieleni śmiały się jaskrwawe pomarańcze, pozłacane słońcem Palermo.

Gotowali się w lawie Indyjskiego oceanu, chłodzili w strzelistych halach hotelów Colombo. Przez wąską gardziel Mallaki, rozhukany Schanghai, bezmiar ukropu Pacyfiku do Frisco.

Skryło ich maleńkie pudełko farmy zdławionej siwemi granicami skał i bluźnierczo wybujałych chojarów Arizony. U nóg, w czarnej czeluści kenjonów bełkotało niesforne Colorado, plując kurniawą srebrnych pian.

Daleko pozostała stara Europa z szampanem życia i piołunem pościgu.

Rozpełzł się gdzieś jadowity obłęd strachu.

Byli wolni.

Otworzył oczy.

W hybotliwych prysiudach gazowego płomyka twarz siedzącego naprzeciw policjanta lśniła zielonkawo—

żółtą politurą.
— Zdrzemnąłem się?

* * *

Zaniepokoił się Wilewski.
Policjant kiwnął głową.
— Mamy jeszcze kawał drogi, może pan śmiało spać.
Błyskiem przygasła twarz.
— Gdybym mógł...
Policjant zerknął uważniej.
— Dlaczego pan zabił?
Puste, a dziwnie ciężkie pytanie. Rozhasany płomyk kucnął i syczał: „dlaczegoś zabił " W litanji łoskotu pytały niestrudzone koła. Pytała smo ła nocy, pytały złotawe oczka iskierek.
— Dlaczegoś zabił ??
— Ciężko jest żyć, aż za ciężko, ale... mordować — nie. I to jeszcze pan, napewno bogaty, bez kłopotów. A co miałbym zrobić ja. Kobieta chora, leży już trzeci rok, płuca. Ledwie dycha... Pięcioro drobiazgu, takie jak matka — mizeraki. I wszyscy w jednej izbie — piwnicy. Zaduch, po ścianach woda ścieka. Postarałem się na kresy. Myślałem, że będzie lepiej. Prócz pensji dodatek. Ale dnie i noce w błocie, w zimnie, we wszach. Zamarzała woda w butach. Nie podołałem. Tu, jak łapę nadstawić to i dobrze, dadzą zato żebyś nic nie widział i nie słyszał. Ale czy można tak? Przecież nam ludzie wierzą, my ich mamy bronić. Najgorsze te eskorty. Ucieknie więzień, to ze służby wyrzucą, jeszcze pod sąd, a tam przecie, panie, w ciemnej, wilgotnej norze, zdycha baba, skomlą w gorączce głodu dzieciaki, kto im da jeść? Trzeba się starać, trzeba na chleb...
Wilewski opuścił głowę. Wiedział, że w tem opowiadaniu nie było frazesów, ani przesady. Ale, z głębin wykłuł się egoizm człowieka wojny. Co może go obchodzić to, że jakaś tam kobieta umiera na płuca, że dzie ci nie mają co jeść. Czy tylko oni jedni?
Szarpnęła go złość.
Poco ten dureń to wszystko mu opowiadał, chce jakąś łapówkę. Chyba wie, że więźniowi niewolno mieć nic przy sobie. Chce wzbudzić litość? Także pomysł. Głupcy niech się litują. On za parę godzin będzie już daleko, wolny, z nią!
Spojrzał na policjanta jakby w obawie czy nie odgaduje jego myśli.
Spał.
Wilewski omal nie wrzasnął z radości.
Pochylił się ostrożnie nad ręką śpiącego i zerknął na wielką ordynar ną bransoletkę.
— Za kwaddrans druga! Jeszcze 44 minuty.
Wpił się oczyma w niezdarnie malowane cyferki.
— Jeszcze 43, 42, 41, 40...
Skurczył się. Zdawało mu się, że policjant udaje, że czujne źrenice patrzą poprzez ciężkie, sinawe powieki.
Już tylko 7 minut, już 6, 5!
Oparł się o ścianę i dłonią zgarniał z czoła perełki potu. Za pięć minut będzie wolny, będzie z Nią. Będą go pieściły Jej usta. Jej palce.
Cały świat ich!

W galopie przemknęły kwiatowe corsa Cannes, ...żywe złoto Sycylji, ...palmowe aleje Colombo, ...naszpikowane żądłami skuscraperów Frisco, ...maleńka farma w Arizonie... Już, już.
Upał.
Pociąg w hejnale hamulców zwalniał biegu. Wilewski przywarł do szyby.
Z maleńkiego peronu łyskało suchotnicze światełko urzędniczej latarki.
Wszędzie ciemno.
Ostatnią skargą zaskomlały koła. Wilewski poczuł jak szyba rozgrzewa się, parzy.
Może jej niema?
Nagle, tuż przy stacji, po prawej stronie mignęły w przelocie ułamka sekundy dwa przeogromne, jarzące ślepia.
Jest!

Powoli, powoli naciskał klamkę. Drzwi uchyliły się.
Ostatni raz spojrzał na policjanta.
Spał spokojnie, beztrosko, z mundsztukiem papierosa, przylepionym do warg.
...„Ucieknie więzień, to ze służby wyrzucą, jeszcze pod sąd, a tam przecie w ciemnej, wilgotnej norze zdycha baba, skomlą w gorączce głodu dzieciaki. Kto im da jeść?
Każde słowo zwalało się jak granitowy blok, zagradzając wyjście.
Znów zajrzały ślepia reflektorów.
Przez wąską szparę wdarł się chropowaty, zaspany krzyk:
— Odjazd!
Cichutko zamknął drzwiczki i wcisnął się w kącik ławki.
Na wargach policjanta zakwitł ironiczny uśmiech. Skryta w kieszeni dłoń puściła głownię brauninga.
Dureń. Można spać.



Greta Garbo jako boska kobieta — wyświetla kino „Mimoza".

DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z DODATKU ILUSTROWANEGO NR. 39.

LOGOGRYF.
„Capitol"

BILETY WIZYTOWE.

Gilbert Roland — **Mary Astor** — **Iwan Petrowicz**

NAGRODY WYLOSOWALI:

I-sza — 2 bilety do „Capitolu"
Eufemja Degórska
ul. Spacerna 17.

II-ga — 2 bilety do „Palacu"
Stanisław Troiński
ul. Zielona 47.

III-cia — 1 książkę
Zofja Blumentalówna
ul. Wólczańska 224.

IV-ta — 2 bilety do „Czarów"
Edmund Kulesza
Ruda - Pabjanicka ul. Projektowana 16.

ZADANIA DO NAGRODY:

Wycinanka



Z podanych kawałków złożyć ciekawy obrazek.

BILETY WIZYTOWE
(ul. A. Kacprzak)

ADAM ASBOR

Kim jest ten Pan?

p. RYSIO ŁECZMEW

Kim jest ten Pan?

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja „Hasła" przeznacza książki i bilety do kin.

Nagrody są do odebrania we wtorek od 4—7 wiecz.

Redaktor: Adam Żuczkiewicz. Wydawca: Tow. Rzem. „Resursa" w Łodzi.